



Hanna Przystałowska, lat 13

WYRÓŻNIENIE W KATEGORII WIEKOWEJ 10-14 LAT

ON – ŻYCIE W PANDEMII

Życie potrafi być zaskakujące. Czasami wydaje się, że wszystko mamy pod kontrolą, przewidujemy to, co się wydarzy, i uważamy, że nic nas nie zaskoczy, jednak to nieprawda. Dwa lata temu myślałam, że moje życie jest przewidywalne i ułożone. Szkoła, lekcje, zajęcia dodatkowe, spotkania ze znajomymi i wszystko to, co robi przeciętna nastolatka. W listopadzie 2019 roku w głowie miałam zbliżające się święta. W sklepach pojawiały się dekoracje bożonarodzeniowe, gdzieś słychać już być kolędy. Życie toczyło się swoim codziennym trybem.

Tymczasem, gdzieś tam w świecie czał się... on. Kompletnie niepozorny, początkowo nic nieznaczący, miał stać się powodem zmiany wszystkiego, co było mi bliskie i znane. Najpierw po prostu usłyszałam o nim w telewizji. Choć przedstawiany był jako wyjątkowo zakaźny i powodujący poważne dolegliwości, początkowo wydawał mi się zupełnie błały i mnie nie dotyczący. Ogrom takich jak on pojawiał się przecież już wcześniej, ogrom dawał podobne objawy, z ogromem podobnych medycyna radziła sobie doskonale. Dodatkowo wykryto go na drugim końcu świata. Ot, kolejna informacja w TV. Z upływem dni zaczęły pojawiać się jednak nowe wiadomości o rozprzestrzenianiu się zagrożenia. W wielu krajach sytuacja robiła się coraz groźniejsza, aż w końcu, po świętach, dotarł i do nas.

Nigdy nie myślałam, że wszystko może być tak zupełnie inne od tego, co było mi znane i do czego zdążyłam się już przyzwyczać. Normalne, codzienne sytuacje wyróciły się do góry nogami. Wszystko stało się dziwne i nienaturalne – zakupy bez



„SIEDZĘ W DOMU I PISZĘ...”

NA OPOWIADANIE O TEMATYCE WSPÓŁCZESNEJ



klientów w sklepie, autobusy bez pasażerów, twarze bez możliwości ich zobaczenia. Moi rodzice byli kompletnie zagubieni, widziałam w ich oczach przerażenie i niepewność. Wszystkiego uczyłam się wcześniej od nich, tymczasem teraz bezradnie rozkładali ręce. Jak można było przewidzieć takie rzeczy wcześniej? Jak można się było do tego przyzwyczaić?

Nawet początkowa radość, wynikająca z zamknięcia szkoły, stała się udręką codziennego horroru zmagania się z samym sobą oraz z zawodzącym i złośliwym sprzętem. Samodzielna nauka to nie taka prosta sprawa. Wydrukuj, wykonaj, wyślij zdjęcie – tak wyglądały całe dni spędzane w domu. Dodatkowymi „atrakcjami” były przeciążenia systemu, awarie, kłopoty z internetem i brak tuszu w drukarce. Tusz kiedyś dostępny w każdym sklepie, nagle stał się towarem absolutnie deficytowym i niedostępnym. Zaczęłam tęsknić do normalności: codziennych wypraw do szkoły, kontaktu z nauczycielami, a najbardziej dotkliwy był brak relacji z rówieśnikami. Niby był on możliwy, ale już nie taki sam. Niby można było rozmawiać, ale ile można siedzieć ze słuchawką przy uchu? Niby można było się widzieć przez kamerki, ale między nami tkwiła szklana tafła ekranu. Niby. Nawet świat przestawał być prawdziwy, a stawał się taki trochę na niby – po prostu wirtualny. Niestety, to wszystko ograniczało możliwość przeżycia jakichkolwiek wspólnych emocji – brak było wspólnych spontanicznych reakcji, wspólnych spacerów, wspólnych wygłupów czy chociażby wspólnych rozmów blisko siebie. Pojawiał się dystans. Dystans, dezynfekcja, maseczki. Słyszałam to cały czas wokół siebie.

Zdrowie, kontakt z bliskimi, normalne życie bez obostrzeń i zakazów – to wszystko, co wydawało się zwykłe i szare, teraz zaczęło jawić się jako kolorowe i nadzwyczajne. To, co było oczywiste i na co dzień niedoceniane, okazało się istotą życia. Sprawdziło się powiedzenie, że docenia się coś dopiero wtedy, gdy się to straci... Utrata bezpośrednich kontaktów uzmysłowiła mi, jak niektórzy są dla nas ważni i jak



„SIEDZĘ W DOMU I PISZĘ...”

NA OPOWIADANIE O TEMATYCE WSPÓŁCZESNEJ



bardzo potrzebujemy aktywnych międzyludzkich interakcji. Zakrycie twarzy maseczkami zwiększyło anonimowość już i tak zawsze zaganianych na ulicach ludzi.

Nieraz myślałam nad tym, jak on mógł do tego doprowadzić. On – mały i niepozorny, niewidoczny gołym okiem, a jednak groźny i morderczy. W każdym tego słowa znaczeniu. Siejący śmierć i zabijający normalność. A jeszcze niedawno kompletnie nie wiedziałam o jego istnieniu. Tak samo jak nie wiem o istnieniu dziesiątek, setek, a może nawet tysięcy innych takich zagrożeń jak on.

Wiosna i wczesne lato przyniosły długo oczekiwaną zmianę i powrót do tak zwanej (choć mocno ograniczonej) normalności. Mogliśmy się znowu spotykać. Nigdy nie zapomnę chwili, kiedy spotkaliśmy się w maju w szkole. To była prawdziwa eksplozja radości. Odnowione kontakty miały wielką moc i nabrały nowego kształtu, zaczęliśmy je bardziej doceniać... Zdałam też sobie sprawę, że nic nie jest nam dane raz na zawsze i zawsze trzeba żyć, ciesząc się tym, co dla nas ważne. Być może dlatego przez cały czas towarzyszy mi teraz uczucie niepokoju, że zbyt łatwo można w życiu coś stracić, choć wydaje się to być dane raz na zawsze.

A może tylko tak mi się wydaje? A może to przesada? Nie wiem, ale nie potrafię pozbyć się tego uczucia. Myślę czasem, że to taka „zadra”, która zostanie już ze mną na zawsze. I choć niektórzy mówią, że przesadzam, że wszystko wraca do normalności i taki mały mikroskopijny stwór nie jest w stanie pokonać wspaniałej wielomiliardowej ludzkości, jakoś trudno mi jest w to uwierzyć.

Szczególnie dziś, kiedy dowiedziałam się, że znowu na dwa tygodnie zamykają moją szkołę...